



BIULETYN IPN

NR 12 (229), GRUDZIEŃ 2024

■ VIOLETTA KLUCZEK (Z WARKOCZEM) I DŁUGOWŁOSY JAROSŁAW MACZKOWSKI
W OTOCZENIU UCZNIÓW Z ZSR W MIĘTNEM PODCZAS NABOŻEŃSTWA W KOŚCIELE
W GARWOLINIE, 8 MARCA 1984 R. FOT. ZBIORY BARBARY STASIAK

KINGA HAŁACIŃSKA

MŁODZIEŻ I KRZYŻE

STRAJKI SZKOLNE W MIĘTNEM I WŁOSZCZOWIE

Krzyże zawieszone w okresie „karnawału Solidarności” w miejscach publicznych, na ścianach szkół, szpitali i zakładów pracy, po wprowadzeniu stanu wojennego nagle zaczęły przeszkadzać komunistycznej władzy. Dyrektorzy placówek edukacyjnych dostali odgórny nakaz, by je zdejmować. Aby uniknąć rozgłosu, w szkołach przeprowadzano remonty, po których krzyże na ściany już nie wracały. Były jednak przestrzenie, gdzie znaków tych nie dało się łatwo usunąć.



Miętnem k. Garwolina młodzież ucząca się w Zespole Szkół Rolniczych mieszkała w internacie. Jesienią 1983 r. uczniowie rozjechali się do domów na Wszystkich Świętych, a gdy wrócili, krzyży na ścianach już nie było. W Zespole Szkół Rolniczych rozgorzała dyskusja, czy krzyż ma prawo wisieć w szkole, czy też nie. Uczniowie powiadomili o problemie ks. Stanisława Bieńkę, wówczas wikariusza z najbliższej parafii w Garwolinie. Ksiądz powiedział im: „Ten znak chrześcijaństwa i polskości powinien wrócić na swoje miejsce, więc trzeba się zainteresować, co stało się z krzyżami”.

W OBRONIE ZNAKÓW

Młodzież napisała pismo do dyrektora szkoły, Ryszarda Domańskiego, w którym domagała się przywrócenia krzyży. W odpowiedzi dyrektor zwołał apel. Jarosław Maczkowski, wówczas uczeń klasy maturalnej ZSR w Miętnem, wspominał: „Apel był zupełnie inny niż zazwyczaj. Frekwencja stuprocentowa, cisza, wyczuwało się napięcie. Przyszedł dyrektor. Zaskoczony niezwykle atmosferą próbował rozładować napięcie żartami – nikt nie odpowiadał. Zrezygnował i przystąpił do sedna sprawy. Przytoczył fragment z konstytucji we własnej interpretacji, mówił o przywróceniu praworządności po okresie bezprawia (czyli działania Solidarności) – »Ja nie bronię wam chodźć do kościoła. Sam kiedyś chodziłem na religię. Rozumiem, to okres młodzieńczy. Ale co powiedziałby proboszcz, gdybym chciał wieszać portrety klasyków marksizmu u niego w kościele?«”.

Dyrektor kazał się rozejść, ale nikt nie ruszył się z miejsca. „Ponad godzinę śpiewaliśmy pieśni religijne. W czasie protestu przyszedli popierający nas nauczyciele (odtąd nazywaliśmy ich »nasi«) oraz inni – popatrzeć. Przyszedł też nauczyciel – opiekun samorządu uczniowskiego. Przypomniawszy, że został obdarzony naszym zaufaniem. Stwierdził, że jest zainteresowany rozwiązaniem konfliktu i najlepiej będzie, jak udamy się do klas, a sprawa zostanie ponownie rozpatrzona do 2 stycznia 1984 r. [...]” – opisywał Maczkowski. Rozeszli się, ale wtedy poczuli, że są grupą. Księża, a zwłaszcza ks. Bieńko uczący religii w klasach maturalnych, chcieli im pomóc. „Sam nie wytrzymałem tego nerwowo i [...] pojechałem do dyrektora Domańskiego, a on zwołał swoich wicedyrektorów i powiedział: »Nie ma tu dla ciebie miejsca, tu jest szkoła świecka i nie powinieneś ingerować w jej sprawę«. [...] Pokazano mi wtedy drzwi” – wspominał ks. Bieńko. Wieczór 22 grudnia 1983 r., tuż przed świętami

Bożego Narodzenia, młodzież postanowiła spędzić razem. „Mimo wyraźnego zakazu – wigilia w internacie! Była choinka, opłatek, wspólny stół, kolędy. Była też grupa nauczycieli. Życzenia. Łzy w oczach” – opisywał Maczkowski.

Nadszedł nowy rok, a dyrekcja milczała. 9 stycznia na apelu dyrektor ogłosił: „W szkole świeckiej, jaką jest ZSR Miętne, nie ma miejsca na symbole religijne”. Po tych słowach młodzież wyszła przed szkołę, śpiewając pieśni religijne. Dzień później o trzynastej uczniowie wywiesili cytat z Mickiewicza: „Tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Żądali powrotu krzyży, a dyrektor ze swoimi ludźmi próbowali ich rozpedzić. Szarpani uczniowie trzymali się za ręce i tak dotrwali do przyjazdu delegacji przedstawicieli władzy z Siedlec. Ci nie chcieli rozmawiać ze zgromadzonymi uczniami, tylko z ich przedstawicielami, na co nikt się nie zgodził. Młodzież rozeszła się po godzinie siedemnastej, a następnego dnia okazało się, że nikt poza dyrektorem rozmawiać z nimi nie będzie. Wówczas protestujący uczniowie zaczęli myśleć o strajku okupacyjnym. Bali się o swój los i wspierających ich nauczycieli, dlatego szukali wsparcia w modlitwie.

Wkrótce o proteście młodzieży w Miętne wiadano już w Garwolinie i okolicznych parafiach, pojawiły się głosy poparcia i solidarności. W garwolińskim kościele pw. Przemienienia Pańskiego uczniowie dostali od biskupa diecezji siedleckiej Jana Mazura krzyżyki. „Ci, którym przeszkadzało kilka krzyży na ścianach, zobaczyli ich kilkaset na piersiach swoich uczniów. Codziennie lekcje rozpoczynały się i kończyły modlitwą. Zaczęły się szykany, represje, niewybredne ataki, wreszcie po prostu dwóje” – wspominał Jarosław Maczkowski. 19 lutego odbyła się wywiadówka, która jeszcze bardziej zdenerwowała dyrekcję, bo rodzice wsparli dzieci. Co więcej, przynieśli ze sobą krzyże i powiesili je na ich dawnych miejscach. Kolejnej nocy znaki zniknęły, podrzuciono je pod drzwi kościelnemu. Księża uczący młodzież religii przywieźli krzyże do szkoły i wraz z uczniami ponownie je zawiesili, ale po lekcjach zostały zdjęte przez władze szkoły. Gdy interwencja ks. prob. Henryka Bujnika niczego nie dała, wtedy księża powiedzieli młodym: „Nasza rola już się kończy i nie możemy wam pomóc. Młodzież nam na to odpowiedziała: »My chcemy Krzyża!«” – wspominał ks. Stanisław Bieńko.

5 marca na dużej przerwie uczniowie szkoły w Miętne rozpoczęli strajk ostrzegawczy. Następnego dnia czekali na dyrektora, ale się nie pojawił. Zwartą kolumną ruszyli więc do Garwolina, po drodze pukając do drzwi Liceum Ekonomicznego i Ogólnokształcącego. Młodzi z tych szkół przyłączyli się do nich – śpiewając pieśni



religijne, doszli na nabożeństwo do kościoła Przemienienia Pańskiego. Wieczorem uczniowie, którzy wrócili do internatu w Miętmem, dowiedzieli się o groźbie wojewody, że rozwiąże szkołę, jeśli nie zapanuje „ład i porządek”. Jedną z uczennic, Violetta Kluczek, zapamiętała, że młodzież dostała wówczas wsparcie od rodziców – mówili, „że idziemy dobrą drogą, że powinniśmy tak dalej iść, bo to jest droga z Bogiem”.

Strajk okupacyjny w Miętmem rozpoczął się 7 marca 1984 r. „Nauczyciele byli podzieleni, część popierała władzę, ale były też młode profesorki, takie jak Bogusia Kozar-Gora, które podtrzymywały młodzież na duchu. Kilkoro nauczycieli przychodziło do nas każdego dnia na naradę” – wspominał ks. Bieńko. Za młodzieżą opowiedziały się nauczycielki: Bogumiła Szeląg, Krystyna Czarnocka, Stanisława Makara, Ewa Kaczyńska, Danuta Kalbarczyk, Elżbieta Mędziło. Wsparciem i praktyczną pomocą młodzieży służyli księża parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Garwolinie: Stanisław Bieńko, Henryk Bujnik, Sławomir Żarski i Michał Śliwowski. Pomoc duchownych nie ograniczała się do modlitwy i rad, ale podczas strajku przybrała praktyczne formy – przebrani za chłopów zanosili jedzenie do obstawionego przez bezpiekę internatu, udzielali poszkodowanym pomocy medycznej na plebanii.

Młodzież okazała się świetnie zorganizowana: zebrano składki na żywność, stworzono służby porządkowe. Zastrajkowała prawie cała szkoła, zabrakło tylko kilkunastu uczniów (w tym przewodniczącej ZSMP). Wśród uczennic aktywnością wyróżniała się szczupła blondynka Violetta Kluczek, a Jarosław Maczkowski, starszy od innych uczniów, został nieformalnym przywódcą strajku. Nie miał rodziców rolników jak inni. Pochodził z rodziny inteligenckiej z Gdyni, na własne oczy widział podczas Sierpnia '80 robotnicze protesty na Wybrzeżu. „Ten długowłosy chłopak był hipisem, leczył się z tego hipisowania w ośrodku w Garwolinie. Przeszedł tam przemianę, zrozumiał, że to, co robi ze swoim życiem, jest złe, i postanowił się ustatkować i już nie wracać na Wybrzeże do dawnych znajomych, starych nawyków, do poprzedniego życia. Uznał, że całkowitym przeciwieństwem starego, wolnościowego trybu życia będzie pójście do szkoły, gdzie są dzieci polskich chłopów, katolicy, i że ta odwrotność go ustatkuje. Tak trafił do szkoły rolniczej w pobliskim Miętmem” – opowiadała Barbara Stasiak, z domu Malinowska, wówczas maturzystka w LO w Garwolinie.

Maczkowski tak opisał koniec protestu: „Okolo godziny osiemnastej wzywam mnie dyrektor. Mam wpłynac na uczniow, aby opuścili szkołę. Nie zgadzam się. Wobec tego dyrektor nic więcej nie chce, tylko: »Wyjdź stąd teraz i nie wracaj, przecież jesteś rozsądny«. Mówię, że wyjdę ostatni. Zaczyna grozić: »Jesteś pełnoletni, będziesz za to siedział. Dostaniesz dwa lata. Przemysł to sobie«. W tym czasie dzwoni telefon. Słyszę odpowiedzi dyrektora: »Sytuacja bez zmian. – Jeśli się coś zmieni, poinformuję. – Czekamy. – Dobrze, do dwudziestej drugiej, tak jak ustaliliśmy«. Wtedy Maczkowski zrozumiał, że coś się szykuje. O dwudziestej pierwszej młodzież odśpiewała Apel Jasnogórski, ale nie dane jej było odpocząć. Zjawił się prokurator rejonowy i groził pełnoletnim uczniom sankcjami za bezprawną okupację budynku, a dyrektor odczytał pismo wojewody o zawieszeniu działalności szkoły, równocześnie do budynku weszli ubecy. Powiało grozą. Przewidując interwencję Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej, młodzież postanowiła spędzić tę noc w kościele w Garwolinie.

Młodzi wyszli z Miętnego zwartą kolumną, na skrzyżowaniu w pobliskiej Michałowce minęły ich pierwsze wozy ZOMO. Władze komunistyczne wysłały dziesiątki Nysek przeciw grupie ok. 450 uczniów, głównie dziewcząt, w wieku 15–19 lat. Na drodze, kilometr od Garwolina, stanęli przed nimi zomowcy w bojowym rynsztunku. Dowódca oddziału legitymował wszystkich po kolei; przepuszczono tylko uczniów z Garwolina. Młodzież śpiewała, było jasno jak w dzień, bo milicja włączyła reflektory na dachach wozów. „Odwracam się, patrzę na twarze dziewcząt: blade ze strachu, są aż przezroczyste w tym świetle. Światła gasną. Zomowcy robią ruch do przodu, mocno uderzając w asfalt butami i dudniąc pałami. Napięcie rośnie. Ktoś krzyczy: »Bij brata Polaka, bohaterze!«. Drugi głos: »Nie odzywaj się, to nie są ludzie«” – opowiadał Maczkowski. Violetta Kluczek wspominała: „Mnie się nogi ugięły, serce podeszło mi pod gardło, po prostu zaniemówiłam. Ciemna noc, a na całej szerokości i długości ulicy, dokąd sięgał wzrok, widziałam tylko migające światła samochodów milicyjnych. Stały milicyjne Nysy zwane »sukami« na sygnale. Ciemna noc i te migocące światła i mundurowe oddziały ZOMO”. Kilka dziewcząt zemdlało, część uczniów uciekła na pobliskie pola, reszta zawróciła do internatu. Zdenerwowani, słuchali w pokojach zachodnich radiostacji. Mówiono tam o Miętnem, było o nich głośno!

WYDARZENIA W GARWOLINIE

Strajkujący przeczuwali, że następnego dnia milicja wkroczy do szkoły i internatu, dlatego 8 marca o świcie znów ruszyli do Garwolina. Byli ostrożni, bali się, że władza będzie im utrudniała dotarcie tam. Nie skusiły ich podstawione przez dyrekcję autobusy – przedzierali się bocznymi ścieżkami, obserwowani przez milicję. Gdy na granicy miasta zastąpiono im drogę, schronili się na cmentarzu. Wtedy zomowcy zamknęli wyjścia, opasali kordonem mur nekropolii. Otoczeni uczniowie zaczęli wówczas bić w cmentarny dzwon, a ks. Bienko natychmiast ruszył im z pomocą. Pertraktował z milicją, by wypuściła młodzież. „Cmentarz jest dla zmarłych, nie dla żywych” – tłumaczył mundurowym. „Wiedzieliśmy od księży, że młodzież z Miętnego jest w niebezpieczeństwie i że nie będą ich przepuszczać. Zastanawialiśmy się, co robić. Proboszcz wpadł na pomysł, by bić w dzwony kościelne, a wtedy zdziwieni ludzie będą dzwonić na plebanię. Miał rację, telefony się urywały, a my powtarzaliśmy wszystkim, by wyszli z domów, bo trzeba pomóc młodzieży. Cały Garwolin wyszedł na ulice, nasze mamy, sąsiedzi, wszyscy poszli w stronę Miętnego. Pytali zomowców:



■ 8 MARCA 1984 R. W GARWOLIŃSKIM KOŚCIELE TŁUMY MIESZKAŃCÓW PRZYWITAŁY MŁODZIEŻ Z MIĘTNEGO, KTÓRA STANĘŁA W OBRONIE KRZYŻA.
FOT. ZBIORY BARBARY STASIAK

»Jak wy się nie wstydzicie, przecież to wasi rówieśnicy?«» – relacjonowała Barbara Stasiak. Na pomoc uczniom ruszyli taksówkarze z Garwolina – wjeżdżali na pola, zabierali do samochodów po kilka osób spod cmentarza i wieźli do kościoła. „Ale w Garwolinie też nie było spokojnie, ubecja wylapywała młodych, a ludzie ich bronili. Z mojego liceum o ósmej rano wszyscy zamiast w szkole znaleźli się w kościele. Ludzie nie poszli do pracy, tylko stali w bocznych nawach i przyległym do kościoła terenie, czekali na Miętne. Pamiętam dźwięk gitar i te pieśni *My chcemy Boga, Nie zdejmę krzyża z mojej ściany*” – wspominała Stasiak. Jej dwa lata młodsza siostra Agnieszka zapamiętała, że „nikt wtedy nie myślał o konsekwencjach opuszczenia lekcji. Panowała nadzwyczajna atmosfera. Uczniom wydawało się, że to, co robią, jest zupełnie oczywiste i normalne. Bez zastanowienia zatem biegali na przystanki autobusowe, aby informować dojeżdżających uczniów o niespodziewanym spotkaniu w kościele. Była to taka spontaniczna katecheza”. Tego dnia do kościoła Przemienienia Pańskiego w Garwolinie przybył bp Jan Mazur. Wśród wielotysięcznego tłumu byli zachodni dziennikarze akredytowani w PRL. Wiadomości o strajku uczniów zaczęły docierać do opinii publicznej, mimo że krajowe, reżimowe media milczały lub wyrażały bardzo krótkie i negatywne opinie na ten temat.

Kilkusetosobowa grupa młodzieży z Miętnego w końcu została wypuszczona z cmentarza i dotarła do kościoła. Violetta Kluczek wspominała: „Wchodzimy, a cała nawa główna jest pusta. Ludność Garwolina stoi stłoczona w nawach bocznych i przed kościołem. Czekali tak od szóstej rano. Wchodzimy z płaczem, pieśnią na ustach, z krzyżami w rękę”. Msza była podniosła, wzruszająca, pełna modlitewnego skupienia. „Wygłosiliście najpiękniejsze rekolekcje dla młodzieży z całego świata” – mówił do młodzieży poruszony ks. Bienko. Uczniowie dostali posiłek z darów przyniesionych przez Garwolinian. Młodzi z ZSR Miętne nie mieli już gdzie wracać, bo zawieszono działanie szkoły. Zastanawiali się, co dalej – postanowili pojechać do Matki Bożej na Jasną Górę. „Pielgrzymka pociągami do Częstochowy w towarzystwie bezpieki. Pojechało nas 387 uczniów i 2 księży – wspominał Maczkowski. – O północy wpuszczono ich do klasztoru, od strony bramy papieskiej. Ksiądz Sławomir Żarski dowiózł jako wotum krzyż z Miętnego, który po dziś dzień wisi na Jasnej Górze. Tymczasem w garwolińskim liceum w ramach solidarności z Miętmem od 8 marca przez kilka tygodni wszyscy uczniowie zbierali się, aby wspólnie odśpiewać *Nie rzucim Chryste świętyń twych*, pomodlić się w intencji kolegów, przeżyć minutę ciszy. „Kiedy jeden, wspólny



■ Bp JAN MAZUR W CZASIE MODLITWY
Z MŁODZIEŻĄ W KOŚCIELE W GARWOLINIE.
FOT. WWW. DIECEZJA.SIEDLCE.PL



■ MATURZYSTKA Z LO W GARWOLINIE, BARBARA MALINOWSKA
(STASIAK) W 1984 R. FOT. ZBIORY BARBARY STASIAK



■ MŁODZIEŻ W KOŚCIELE PW. PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO W GARWOLINIE MODLI SIĘ O POWRÓT KRZYŻY
DO SZKOŁY W MIĘTNEM, PIERWSZA Z PRAWEJ BARBARA MALINOWSKA (STASIAK). FOT. ZBIORY BARBARY STASIAK

potężny głos wyśpiewał katolicki hymn, na korytarzu panowała naprawdę podniosła atmosfera. Czuło się jedność, siłę, determinację. Dwoje maturzystów – Przemysław Omieczynski i moja siostra Barbara Malinowska (Stasiak) – napisało do władz list, w którym wyrazili poparcie dla kolegów z Miętnego. Pod listem podpisało się wielu uczniów liceum. Oczywiście była też w szkole mniejszość sprzeciwiająca się apelom. Niektórzy uczniowie bali się konsekwencji, nie chcieli utracić szansy na dobrą szkołę, przyszłość. Trzeba było im tłumaczyć, jak mało ryzykują w porównaniu z młodzieżą ze Szkoły Rolniczej” – zapamiętała Agnieszka Malinowska (dziś Maczkowska).

Uczniowie czwartej klasy liceum puścili w radiowęźle przemówienie Jana Pawła II, który modlił się w intencji uczniów z Miętnego. Chyba właśnie to spowodowało, że w szkole pojawili się przedstawiciele władz z Siedlec, funkcjonariusze SB odwiedzali nauczycieli w domach, a potem dyrektor garwolińskiego LO Tadeusz Żukowski dostał wezwanie na rozmowę dyscyplinującą. To spowodowało, że pod koniec roku szkolnego, z powodu problemów zdrowotnych, złożył podanie o rezygnację z funkcji dyrektora. Powiedział, że „nie będzie wojował z Bogiem”.

„SWÓJ EGZAMIN JUŻ ZDALI”

Tymczasem dyrekcja szkoły w Miętnem ogłosiła nowy nabór, uczniowie i rodzice musieli podpisać deklarację lojalności wobec władz. Oznaczała zgodę na świeckość szkoły. Jednocześnie w Garwolinie we wtorki i w piątki odbywały się katechezy prowadzone przez bp. Jana Mazura, który był zaangażowany w rozmowy z władzami siedleckimi, między Episkopatem i rządem, rozpoczął też post ścisły o chlebie i wodzie aż do rozwiązania konfliktu. Większość z 500 uczniów z Miętnego wycofało swe dokumenty i szukało możliwości dalszej nauki. Część z nich przenosiła się do innych województw – warszawskiego, lubelskiego, a nawet gdańskiego. Ministerstwo Rolnictwa wydało wtedy zakaz przyjmowania uczniów z Miętnego do innych szkół. Musieli mieć zezwolenie dyrektora na przeniesienie. Maczkowski wspominał: „Nie spełniłem warunku do kontynuowania nauki w Miętnem, a więc potrzebne mi było takie zezwolenie. Pan z Urzędu Wojewódzkiego (który mieszkał w internacie, aby kontrolować sytuację) zaprosił mnie do siebie na rozmowę. Pytał o problemy, częstował papierosami (bardzo zdziwił się, gdy odmówiłem). Poruszyłem m.in. sprawę bezprawnie pobieranych wysokich opłat za malowanie pokoi od uczniów opuszczających internat. Przrzekł mi, że otrzymam zezwolenie na przeniesienie (po odebraniu dokumentów miałem się do niego zgłosić) oraz że zostanie zaniechane pobieranie opłat. Następnego dnia otrzymuję od niego zezwolenie. Nie ma na nim żadnego podpisu ani pieczętki. Idziemy razem do dyrektora, który nie ma zamiaru podpisać. Zezwolenie podarł i wyrzucił do kosza. Pan z Urzędu Wojewódzkiego uśmiechnął się przeprasząc: »Cóż, obiecałem dać, ale podpisać nie mogę«. Kolejna lekcja życia w tym ustroju – pomyślałem”.

Nauczycielka Bogusława Kozar-Gora zapisała: „Zaczyna się dramatyczny wybór. Każdy musi zdecydować sam. Przed sekretariatem ogromna kolejka uczniów



■ MŁODZIEŻ W CZASIE MODLITWY W KOŚCIELE
W GARWOLINIE. FOT. WWW.DIECEZJA.SIEDLCE.PL

zdecydowanych odejść ze szkoły, a nie podpisać. Podchodzę do nich. Rozmawiamy. Najtrudniejsza jest sytuacja maturzystów, ale wiedzą, że ich postawa jest ważna dla młodszych kolegów. Uczniowie pytają mnie wprost: »Co pani profesor zrobiłaby w takiej sytuacji?« – »Nie podpisałabym nigdy!« – zdaję sobie sprawę z tego, jaka jest moja odpowiedzialność po takiej deklaracji. Dostałam od księdza listę z adresami i telefonami szkół, do których mogą zgłaszać się nasi uczniowie. W niektórych miejscach są dopisane nazwiska osób, prawdopodobnie nauczycieli, którzy zechcą im pomóc. Ucieszyli się, poprawiają się humory. Dziewczęta żartują, że »rok nie wyrok do wojska ich nie wezmą...«. Od jutra z dokumentami w garści zacznie się poszukiwanie swojego miejsca w obcej szkole. Ale zanim znajdzie się to miejsce, grupka dziewcząt koczuje u mnie w mieszkaniu: wspólna kolacja, wspólna modlitwa, a potem spanie w poprzek tapczanów, a raczej długie nocne rozmowy. Jestem w wielkiej rozterce, tak mi przykro, że odejdzie wielu dobrych uczniów. Z drugiej strony jestem z nich dumna, dla mnie oni swój egzamin dojrzałości już zdali». Bogusława Kozar-Gora też straciła wtedy zatrudnienie. Musiała się odwołać do sądu pracy, by wrócić do Miętnego.

Konflikt zakończył się 6 kwietnia przed południem, gdy dyrektor Domański ogłosił ostateczne ustalenia wypracowane między Episkopatem a rządem: »W czytelnikach szkoły będzie wisiał krzyż, uczniowie mogą nosić emblematy religijne i kłaść je na ławkach w czasie lekcji, wszyscy uczniowie mogą bez przeszkód wrócić do szkoły, a wobec uczniów i nauczycieli nie będą stosowane represje, co więcej zostaną wycofane oświadczenia warunkujące powrót do szkoły». Praktyka okazała się inna, nie wszyscy uczniowie i nauczyciele wrócili.

Z KS. POPIEŁUSZKĄ

Ksiądz Stanisław Bienko wspominał, że dostali list od ks. Jerzego Popiełuszki. Pamiętał też o nich w swoim kazaniu podczas Mszy św. za Ojczyznę: „Szkoła jest dla uczniów, a nie uczniowie dla szkoły, tak jak władza ma być w służbie Narodu, a nie Naród w służbie władzy. Nikt z wierzących nie chce wieszać krzyży tam, gdzie są sami niewierzący, ale ludzie wierzący mają prawo decydować sami o tym, czy chcą mieć krzyż w miejscu ich pracy”. Ksiądz Bienko spotykał się z ks. Popiełuszką, który ostrzegał go: „Człowieku, zginiesz ty i zginie ja”. Rzeczywiście ks. Bienkę wiele razy szantażowano, wzywano na przesłuchania. Nieznani sprawcy, prawdopodobnie funkcjonariusze SB, rzucili kamieniem w szybę jego samochodu. Przyznawał, że przesłuchania były bardzo uciążliwe, a milicja sygnalizowała: „Uważaj, bo ubecy zrobili na ciebie polowanie jak na czarownicę”. Ksiądz Popiełuszko kontaktował się też z ks. prob. Bujnikiem. Mówił mu o tym, jak jest zwalczany przez władzę. Mimo prześladowania ks. Popiełuszko nie zrezygnował z odprawiania Mszy św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki. „Nie mogę tych ludzi zdradzić, nie mogę ich zostawić” – mówił.

WŁOSZCZOWA I KS. JERZY

W 1984 r. w Zespole Szkół Zawodowych we Włoszczowie uczył religii długowłosey ks. Marek Łabuda. Opowiadał uczniom o zamordowanym licealiście Grzegorzu Przemyku, o ks. Popiełuszcze. Co więcej, zorganizował bus, samochody i w zwykły dzień pojechali w kilkadziesiąt osób do Warszawy, do kościoła św. Stanisława Kostki. Po Mszy św. spotkali się w dolnym kościele z ks. Jerzym. Mówił młodemu, że wobec krzyża są dwie postawy: albo odwrócić się i pójść sobie, albo go objąć ramionami, pocałować, bronić, nawet za cenę życia. Mieli łzy w oczach. „Byli wpatrzeni w niego, wiedziałem, że zrobią to, co im powie” – wspominał ks. Łabuda. Dwa lata wcześniej, podczas Mszy św. za Ojczyznę, 26 września 1982 r., ks. Popiełuszko w czasie kazania powiedział: „Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa. W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyże naszej Ojczyzny, krzyże nasze osobiste, krzyże naszych rodzin muszą doprowadzić do zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem, który krzyż pokonał”. Dla młodzieży z Zespołu Szkół Zawodowych we Włoszczowie wiara w Boga była czymś oczywistym. Krzyże w ich

szkole pojawiły się w listopadzie 1981 r., wisiały po wprowadzeniu stanu wojennego, ale od września 1982 r. pod rządami nowego dyrektora jeden po drugim je usuwano. Ostatnie 3 zniknęły, gdy wrócili z wakacji w 1984 r. Oczywiście po remoncie.

Ksiądz Łabuda uczył ich znaczenia symboliki krzyża: czym jest, co się na nim stało, czym był w historii Polski? Młody, bezpośredni, charyzmatyczny, grający na gitarze kapłan. Młodzież go polubiła, czuła, że jest jednym z nich. Włoszczowa była pierwszą parafią, gdzie trafił po seminarium – zaangażował się bardzo w pracę. Odwiedzał młodzież w internacie, spędzał z nią wolny czas. Śpiewali wspólnie religijne i patriotyczne pieśni przy ognisku, rozmawiali i modlili się. Karol Walczak z Przedborza, wówczas uczeń trzeciej klasy zawodówki, wspominał: „Kiedy ze szkoły zniknęły wszystkie krzyże, zaczęliśmy o tym rozmawiać z ks. Markiem. Mówił, że to nie jest w porządku. Od tego wszystko się zaczęło”. Za przywróceniem krzyży w szkole było 95 proc. uczniów, właśnie oni napisali petycję do dyrektora placówki.

WŁOSZCZOWSKI STRAJK

Zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki było dla młodzieży z Włoszczowy przełomem. Na pogrzeb 3 listopada 1984 r. pojechali do Warszawy z ks. Łabudą, a po powrocie zaczęli zbierać pieniądze na materiał na nowe krzyże. Uczniowie zawodówek postanowili wykonać je sami. 26 listopada zebrał się samorząd uczniowski – młodzi ustalili, że o poświęcenie krzyży poproszą ks. prob. Biernackiego. W notatce z 28 listopada 1984 r. Janusz Kaczmarek, pracownik Służby Bezpieczeństwa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Włoszczowie, pisał: „W dniu dzisiejszym będąc w Zespole Szkół Zawodowych we Włoszczowie ustaliłem, że na dzień 30 XI o godz. 18.30 zostanie odprawione nabożeństwo dla młodzieży, na którym mają być poświęcone krzyże, które młodzież chce powiesić w salach lekcyjnych 1 XII. Na ten dzień planowane jest spotkanie rodzicielskie, na którym ma być poruszana sprawa umieszczenia Krzyży. Dyrektor szkoły zorganizuje posiedzenie rady pedagogicznej i uprzedzi nauczycieli o zaistniałej sytuacji. Na lekcjach wychowawczych poruszana jest tematyka świeckości szkoły i tolerancji religijnej”.

W sobotę 1 grudnia krzyże zawisły, a następnego dnia, w niedzielę była wywiadówka, na której rodzice poprosili dyrektora o pokazanie sal lekcyjnych i korytarzy. W kilku klasach widać było dziury po gwoździach, ale w żadnej nie było krzyża. Zniknęły. Po przyjeździe w poniedziałek do szkoły młodzież chciała je odzyskać, dyrektor



■ KS. MAREK ŁABUDA (Z GITARĄ) WŚRÓD MŁODZIEŻY PODCZAS STRAJKU W SZKOLE WE WŁOSZCZOWIE, OBOK KLERYK GRZEGORZ ZAWADA, PIERWSZY OD LEWEJ UCZEŃ MICHAŁ ORLIKOWSKI. FOT. ZBIORY ALICJI GROSZEK

twierdził, że nie wie, „gdzie są i co się z nimi stało”. Uczniów zwołano na salę gimnastyczną, zobaczyli wtedy strach w oczach swoich nauczycieli, którzy bali się utraty pracy. Około jedenastej do szkoły przybył wicewojewoda Wojciech Nosek i powołując się na ustawę o rozdziale Kościoła od państwa, poinformował zgromadzonych uczniów, że zdjęcie krzyży było skutkiem jego decyzji. Straszyl konsekwencjami, wyzywał uczniów od gówniarzy, a że były to głównie dziewczęta, dostało się im od „dewotek i świętych krów”. W końcu zaprosił 4 uczennice do gabinetu dyrektora. Powiedziano im tam, że krzyże zostaną zwrócone, jeśli potajemnie wyniosą je ze szkoły. Odmówiły. Po 2 godzinach rozmów przewodnicząca samorządu Alicja Groszek zakomunikowała wicewojewodzie, że będą czekać na zwrot krzyży do godziny dwudziestej drugiej, a jeśli ich nie dostaną, to zostaną w szkole na noc. Do szkoły przyjechał ks. prob. Biernacki z trzema wikarymi i próbowali rozmawiać z dyrekcją, ale nic to nie dało – władze pozostały nieugięte, nie chciano zwrócić krzyży. Wówczas prawie 300 uczniów podjęło strajk okupacyjny w szkole. 3 grudnia władze decyzją wicewojewody kieleckiego i kuratora bezterminowo zawiesiły zajęcia. Uczestnicy strajku wspominali, że sale lekcyjne, z wyjątkiem pracowni języka polskiego i szkolnego sklepiku, zamknięto. Pozostały im korytarze szkolne. Katecheci ks. Łabuda i ks. Wilczyński dostali od ks. prob. Biernackiego zgodę na pozostanie z młodzieżą. Przed budynkiem szkolnym zaczął gromadzić się tłum. Wkrótce rodzice, zebrani mieszkańcy Miętneho zobaczyli w oknie napisy: „Zdejmowanie krzyży to bezprawie”, „Tylko pod tym krzyżem, tylko

pod tym znakiem Polska jest Polską a Polak Polakiem”. Największą pomoc młodzież otrzymała od rodziców – zorganizowali wodę pitną i spiwory. Wielu ojców zostało z dziećmi w szkole, dyżury rodziców trwały przez całą dobę. Mieszkańcy miasteczka przynosili czajniki, termosy, zakłady pracy zorganizowały ciepłe posiłki.

Gdy szkołę kompletnie zamknięto, zrobiono linę ze związanych szalików, by z zewnątrz wciągać na dach jedzenie. Codziennie na pierwszym piętrze modlili się w czasie Mszy św. i, jak wspominali, szli na nią w uniesieniu, pełni radości. „Czy wy wiecie, że my mamy te krzyże?” – śpiewali. Pierwsze piętro przydzielono chłopcom, drugie dziewczętom. Elżbieta Włodarska zapamiętała, że jej rodzice bardzo ją wspierali, choć wielu było straszonych zwolnieniem z pracy. Część rodziców zabrała dzieci siłą ze szkoły.

PROPAGANDA WŁADZ I PRZEŚLADOWANIA

W reżimowych mediach przedstawiono protest we Włoszczowie w negatywnym świetle. Rzecznik rządu Jerzy Urban kłamiwie zarzucał młodzieży niemoralność. Wtedy uczniowie postanowili nie dopuszczać komunistycznych dziennikarzy. Jedna z uczennic, Renata Gałkiewicz, wygoniła korespondenta „Dziennika Telewizyjnego” i wprost do kamery powiedziała, że telewizja kłamie. „Młodzież nie miała w sobie lęku” – wspominał ks. Łabuda.

W drugim tygodniu strajku dyrekcja zorganizowała zajęcia dla maturzystów poza szkołą – w ten sposób chciano usunąć część strajkujących i rozbić ich jedność. Na lekcje poza szkołą wyszło zaledwie kilka osób. Strajkujący nie przestraszyli się też informacji o spodziewanym ataku ZOMO, choć od początku protestu docierały do nich informacje o stojących w lesie pod Włoszczową oddziałach. Alicja Groszek (Rydzek) wspominała: „Wierzyłam, że ustąpią. Stała za nami nie tylko cała Włoszczowa, ale cała Polska. Wysyłałiśmy listy do ministrów, na rozmowy do województwa i Warszawy jeździły kolejne delegacje. I nic, jak głową w mur. Nie było widać końca. Kiedy więc 16 grudnia w szkole zjawił się nieoczekiwanie ks. bp Mieczysław Jaworski i poprosił nas o zakończenie strajku, wyszliśmy”. Strajk zakończył się niespodziewanie, bp Jaworski, który przez cały okres strajku modlił się za młodzież, przyszedł 16 grudnia do Zespołu Szkół Zawodowych i zapytał: „Ufacie mi, najdrożsi?”. Potem poprosił, by wyszli ze szkoły, świadomi moralnego zwycięstwa. Gdy wyszli, towarzyszył im wielotysięczny tłum, ludzie na ich widok klękali.



■ Ks. MAREK ŁABUDA ODZNACZONY
KRZYŻEM WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI,
2017 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pod koniec grudnia 1984 r. rozpoczęły się represje. Ukarano dyscyplinarnie 8 uczniów: Renatę Gałkiewicz, Alicję Groszek, Mariolę Lewicką, Pawła Bielawskiego, Jolantę Kozioł, Michała Orlikowskiego, Karola Walczaka i Justynę Pietrakijew. W styczniu 1985 r. 107 uczniów dostało nagane, 9 upomnienie od dyrektora. Wiele miało potem problem ze znalezieniem pracy. Dorośli uczestniczący w strajku ponieśli większą cenę. Wspierającego strajk Rafała Żelichowskiego skazano na 2 miesiące pozbawienia wolności.

Sąd Rejonowy w Jędrzejowie skazał ks. Łabudę na rok więzienia (bez zawieszenia), a ks. Wilczyńskiego na 10 miesięcy z zawieszeniem oraz grzywnę 60 tys. zł. Przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach 12 sierpnia 1985 r. odbyła się rozprawa rewizyjna i wobec ks. Łabudy – karę pozbawienia wolności zawieszono, ale sąd wymierzył dodatkową karę 100 tys. zł grzywny. Pieniądze dla obu księży zbierano w całej Polsce.

Księdza Wilczyńskiego wysłano wkrótce na misje na Wybrzeże Kości Słoniowej, potem do Francji, gdzie w 2000 r. zginął w nieszczęśliwym wypadku. Ksiądz Łabuda także był na misjach w Afryce, gdzie zachorował na malarię. Dziś mieszka w Domu Księży Emerytów, ma status opozycjonisty. Gdy w 2017 r. odbierał Krzyż Wolności i Solidarności, powiedział: „To odznaczenie ofiaruję młodzieży z Włoszczowy, która tak bohatersko broniła krzyża w swojej szkole oraz ich rodzicom, którzy czuwali pod budynkiem w czasie strajku. Wytrzymali w tych trudnych chwilach, choć straszono ich interwencją uzbrojonych jednostek Milicji Obywatelskiej. W tym wyjątkowym czasie w tej szkole było bardzo dużo wiary, nadziei i mocy zwycięstwa prawdy nad kłamstwem. Przy sile dobra, zło musiało się poddać”.

Rok 1984 był momentem zwrotnym w życiu uczniów – obrońców krzyży w Miętnej i Włoszczowie – i w życiu ich rodzin. Barbara Stasiak studiowała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, choć nie na tym kierunku, który zaplanowała, bo nawet tam poszły listy, by uczniów z Garwolina i okolic nie przyjmować. Jarosław Maczkowski, lider protestu w Miętnej, zdał maturę w Brwinowie, a po egzaminach poszedł na pielgrzymkę do Częstochowy. „Właśnie tam poznali się z moją siostrą Agnieszką.

Była po drugiej klasie liceum w Garwolinie. To miłość od pierwszego wejrzenia, wzięli ślub w 1987 r.” – opowiadała Barbara Stasiak. Maczkowski pracował w PZU w Lublinie, potem w Garwolinie; założył tam Solidarność. W wolnej Polsce utworzył i prowadził lokalną gazetę „Głos Garwolina”. Społecznik, został wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej. Założył w Garwolinie spółdzielnię mieszkaniową, zainicjował wiele imprez sportowych i artystycznych, m.in. wyścig kolarski. Zmarł na zawał w wieku 46 lat – trzy tygodnie później, 10 kwietnia, jego szwagier Władysław Stasiak, mąż Barbary, zginął w katastrofie smoleńskiej. W marcu 2024 r. Jarosław Maczkowski został uhonorowany Nagrodą Zasłużony dla Miasta Garwolina. Odebrali ją jego bliscy, w tym dzieci: Marta, doktor informatyki na Uniwersytecie w Oslo, i Piotr, absolwent łódzkiej filmówki na wydziale operatorskim. Viotetta Kluczek prowadzi kwaciarnię w Siedlcach. Bogusława Kozar-Gora nadal uczy w szkole w Miętnej i dba o to, aby pamięć o wydarzeniach sprzed 40 lat wciąż była żywa.

„Dziś znów wraca dyskusja o krzyżach w szkole. Byłam w czerwcu w Miętnej na obchodach rocznicy obrony krzyży. Był prezydent. Było to tuż po tym, gdy w Warszawie prezydent Rafał Trzaskowski zakazał krzyży w urzędach. I wtedy przyszło mi do głowy, że w 1984 r. naprawdę nie myślałam, że w wolnej Polsce to powróci, że znów stanie się teraźniejszością. Po 1990 r. myślałam, że ściąganie krzyży ze ścian to już tylko historia” – wspominała Barbara Stasiak.

BIBLIOGRAFIA:

- Jarosław Maczkowski uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Miasta Garwolina”, <https://garwolin.pl/jaroslaw-maczkowski-uhonorowany-tytułem-zasluzony-dla-miasta-garwolina/>
- Krzyż w świeckiej szkole. Czy warto było walczyć?*, Garwolin 2006. Praca uczennicy LO w Garwolinie nagrodzona w konkursie Ośrodka KARTA „Historia bliska”, <https://www.polskieradio.pl/237,historia-bliska>
- Krzyż. Włoszczowa 1984*, film dokumentalny w reżyserii Lesława Skuzy, 2020, <https://vod.tvp.pl/filmy-dokumentalne,163/krzyz-wloszczowa-1984,301832>
- Majchrzak G., *Włoszczowska wojna o krzyże*, 10.10.2024 r., <https://dzieje.pl/artykuly-histeryczne/wloszczowska-wojna-o-krzyze>
- Miętna 1984 – posłuchaj relacji obrońców krzyża*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/198841,Mietne-1984-posluchaj-relacji-obroncow-krzyza.html>



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.